OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 27 listopada 1934 r. Nr. 337

Wojna dwu uniwersytetów

Studenci czescy w walce ze studentami niemieckimi

PRAGA, (PAT). Na tle zarządzenia ministerstwa oświaty, które nakazało uniwersytetowi niemieckiemu w Pradze zwrócić historyczne insygnia Uniwersytetu Karola — uniwersytetowi czeskiemu, wybuchł spór między uniwersytetem niemieckim a uniwersytetem czeskim. Wydanie insygniów miało nastąpić w poniedziałek 26 b.m. Na pismo uniwersytetu Karola w sprawie ustalenia formalności przejęcia insygniów uniwersytet niemiecki wogóle nie odpowiedział, natomiast w prasie niemieckiej i za pośrednictwem interwencyj posłów niemieckich uchylał się od wykonania zarządzenia ministerstwa.

Wczoraj o świcie studenci niemieccy — korporanci, obładowani zapasami żywności obsadzili stary gmach uniwersytecki t. zw. Carolinum, gdzie tymczasowo mieści się część uniwersytetu niemieckiego i kancelarja rektoratu. Kiedy studenci czescy dowiedzieli się o tem, poczęli gromadzić się koło południa koło Carolinum. Do gmachu się jednak nie dostali, gdyż studenci niemieccy pozamykali bramy i zabarykadowali korytarze.

Studenci czescy zgromadzili się na bocznem podwórku i w nieobsadzonej przez studentów niemieckich części. Tam przemawiali do nich rektor i prorektor, wzywając do zachowania spokoju i oświadczając, że stoją na straży uniwersytetu czeskiego. Niedługo potem w obsadzonej przez studentów niemieckich części gmachu rozległy się odgłosy siekier. Studenci niemieccy rozpoczęli prawdopodobnie rozbijanie urządzenia sal.

Studenci czescy rozpoczęli atak, wyważyli bramę i wtargnęli do wnętrza. Ze schodów studenci niemieccy poczęli ich razić kamieniami, lać nadbiegających gorącą wodą oraz jakoby strzelać. Ta ostatnia wiadomość jest niepotwierdzona.

Wydania nadzwyczajne pism, które ją przyniosły zostały skonfiskowane. Policja ściśle skoncentrowana opróżniła okolice gmachu od studentów czeskich, jak również dziedziniec i wejścia.

W chwili obecnej sytuacja przedstawia się w ten sposób, że gmach Carolinum otoczony jest silnym kordonem policji. W zamkniętym gmachu pozostają stale zabarykadowani studenci niemieccy. Studenci czescy przechodzą w pochodach przez miasto, wznosząc okrzyki antyniemieckie.

Wydarzenia te wzbudziły wśród ludności duże poruszenie. Senat uniwersytetu czeskiego obraduje w permanencji. W senacie uniwersytetu niemieckiego, który mieści się w obsadzonym gmachn, połączenia telefoniczne przerwano. Według informacyj z ostatniej chwili studenci niemieccy pozamykali się również i w innych gmachach uniwersytetu niemieckiego położonych w innych częściach miasta.

Węgry w obronie honoru

odpierają insynuacje Jugosławji

GENEWA, (PAT.). Sekretarjat generalny Ligi Narodów ogłosił wczoraj wieczorem następującą notę, złożoną sekretarzowi generalnemu Avenolowi przez delegata Węgier Eckharda:

„W imieniu królewskiego rządu węgierskiego mam zaszczyt zakomunikować Pann następnjącą notę, przesyłając ją za Pańskiem uprzejmem pośrednictwem Radzie Ligi Narodów, która zbierze się w tych dniach na sesję nadzwyczajną w Genewie.

Zaciekła kampanja, na której łup Węgry są wydane od dnia zamachu marsylskiego, jak również najbardziej fantastyczne oskarżenia, które nie przestają być przeciw nim wysnwane, stworzyły już w chwili obecnej atmosferę polityczną, pełną poważnych niebezpieczeństw nietylko dla normalnych stosunków pomiędzy pewnemi państwami europejskiemi, lecz mogącą wywrzeć wpływ nawet na pokój świata.

Istniejące w ten sposób naprężenie zostało jeszcze zaostrzone przez notę ,wystosowaną przez rząd jugosłowiański 22 listopada do Rady Ligi i popartą przez dwa inne państwa Małej Ententy. W nocie tej rząd jugosłowiański pozwala sobie oskarżyć Węgry i uczynić ich władze odpowiedzialnemi za ohydną zbrodnię marsylską. Nie będzie bynajmniej przesadne twierdzenie, że jeżeli sytuacja ta trwać będzie nadal i Węgry, ich rząd i władze mają być w dalszym ciągu wystawione na różne podżegania i oszczercze oskarżenia, których są przedmiotem od wieln tygodni, to mogą z tego wyniknąć poważne konsekwencje dla pokojn, którego ochrona jest najbardziej zasadniczem zadaniem Ligi Narodów.

W tych warunkach rząd węgierski uważa, że byłoby rzeczą najbardziej doniosłą, aby Rada, której sprawa została przedstawiona z inicjatywy rządu jugosłowiańskiego, przystąpiła natychmiast do jej rozpatrzenia. Rząd węgierski pragnie stwierdzić, że żywotny interes jego kraju wymaga obrony honoru Węgier przeciw poczynaniom, które mają na celn jedynie narażenie na szwank dobrego imienia całego narodu węgierskiego".

Francja wypiera się sojuszu z Sowietami

Prawdę kryją mgliste tłumaczenia

PARYŻ, (PAT). Onegdajsze oświadczenie sprawozdawcy budżetu wojskowego dep. Archimbaud wywołało duże wrażenie w kołach politycznych i dziennikarskich. Podkreślenie roli armji sowieckiej i zbliżenia francusko-sowieckiego, a szczególnie zaofiarowanie Francji wojsk sowieckich na wypadek konfliktu z Niemcami było przyjęte, jako potwierdzenie istnienia sojuszu wojskowego pomiędzy Francją a Sowietami.

Tej interpretacji mowy Archimbaud przeciwstawił się wczoraj Min. Spr. Zagr. w komunikacie, oświadczającym, że „pogłoski, dotyczące istnienia sojuszu wojskowego francusko-sowieckiego, są pozbawione wszelkich podstaw".

Agencja Havasa ze swej strony ogłosiła komunikat, w którym twierdzi, m. in., że „zbliżenie jakie zostało osiągnięte w ciągu kilku miesięcy pomiędzy Francją i Sowietami ma na celu jedynie organizację pokoju na wschodzie Europy i w konsekwencji nie jest wymierzone przeciwko żadnemu innemu mocarstwu".

Porażka polskich bokserów w Essen

Pomimo sprzyjających okoliczności Polska uzyskała wynik 5:11

ESSEN, (PAT). Rozegrany w sobotę wieczorem w Essen międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy o puhar Środkowej Europy, zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 11:5. Zwycięstwo drużyny niemieckiej jest niewątpliwie zasłużone, ale nie w tak wysokim stosunku, Polacy bowiem ustępowali nieznacznie przeciwnikowi. Sędziowie jednak, a przedewszystkiem osławiony p. Kankowszky, skrzywdzili w pierwszym rzędzie Chmielewskiego, który wygrał walkę ze Schmidtingerem, a następnie Rotholca. Na szczęście orzeczenie sędziów w spotkaniu Rotholca z Rappsilberem nie miało wpływu na wynik cyfrowy, gdyż Rotholc wygrał walkę jeszcze przed meczem z powodu nadwagi Niemca.

W wadze muszej, jak zaznaczyliśmy już, Rotholc wygrał z Rappsilberem z powodu nadwagi tego ostatniego.

W spotkaniu towarzyskiem sędziowie ogłaszają remis, mimo przewagi Rotholca w dwóch ostatnich rundach, podczas gdy pierwsza była wyrównana. Polska prowadzi 2:0.

W wadze koguciej Forlański przegrał na punkty ze Stachem. W pierwszej i drugiej rundzie zaznaczyła się przewaga Stacha, trzecia natomiast była wyrównana. Stan meczu 2:2.

W wadze piórkowej Aring przegrał na punkty z Kajnarem. Polak miał przez cały czas silną przewagę i wygrał wysoko. Stan meczu 4:2 dla Polski.

W wadze lekkiej Schmedes wygrał pewnie na punkty z Banasiakiem. Niemiec był technicznie lepszy i zwycięzył zasłużenie. Stan meczu 4:4.

W półśredniej walczyli Campe i Misiurewicz. Zwycięzył Campe, który przeważał we wszystkich rundach. Stan meczu 6:4 dla Niemiec.

W średniej wadze spotkali się Schmidtinger z Chmielewskim. Była to najpiękniejsza walka wieczoru. Mimo lekkiej przewagi Polaka, sędziowie orzekli remis. Wynik ten krzywdzi wyraźnie Polaka. Stan meczu 7:5 dla Niemiec.

W wadze półciężkiej lepszy technicznie Figge zwycięzył na punkty Karpińskiego. Stan meczu 9:5 dla Niemiec.

W wadze ciężkiej Runge odniósł zwycięstwo nad Krenzem. Niemiec miał przez cały czas znaczną przewagę. Polak bronił się jednak dzielnie i przegrał jedynie na punkty.

Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził na sali przeszło 8 tys. widzów. Polaków przyjmowano bardzo serdecznie. Liczna kolonja polska dopingowała okrzykami zawodników polskich. Organizacja meczu wzorowa.

Sędziowali w ringu na zmianę pp. Pernitz (Niemcy) i Bielewicz (Polska).

Sędziami punktowymi byli pp. Kankowszky (Węgry) i Vondrys (Czechosłowacja).

Na meczu obecni byli przedstawiciele władz miejscowych i konsulatu R. P.

Ułaskawienie terorystów

WIEDEŃ, (PAT). Skazani na karę śmierci przez sąd przysięgłych w Salzburgu za urządzanie zamachów dynamitowych narodowi socjaliści Moser, Haslinger i Somer zostali przez prezydenta Austrji Miklasa ułaskawieni. Karę śmierci zamieniono Moserowi na 20 lat, a dwum pozostałym na 15 lat ciężkiego więzienia.

Zastrzelił własną żonę

Pisaliśmy przed kilku dniami o zastrzeleniu we wsi Żebry Chude koło Makowa w województwie warszawskiem młodej kobiety Rozalji Płaszczyńskiej. Dochodzenie ustaliło, że zabójstwa dokonał jej własny mąż Wincenty Płaszczyński.

Brat Płaszczyńskiego 17 - letni Bolesław miał z czasów wojny nielegalnie karabin rosyjski. Tym karabinem Płaszczyński zastrzelił swoją żonę. Wyprał następnie przy współudziale swego brata okrwawioną bieliznę zabitej kobiety, kupił w Ostrołęce trumnę i żonę w niej ułożył. Zgłosił się następnie do urzędu parafialnego i zameldował o śmierci żony z powodu choroby.

Ludzie jednak dziwili się nagłej śmierci Płaszczyńskiej i poczęli gadać o jej niezgodnem z mężem współżyciu. Gadanie to dotarło do policji, która postanowiła zbadać sprawę bliżej. Dokonano oględzin zwłok i prawda wyszła najaw. Obu Płaszczyńskich aresztowano.

Zbrodnia w lesie

ŁUCK. Pomiędzy mieszkańcem kol. Czechowszczyzna w pow. łuckim Jakóbem Sołdadiukiem i Piotrem Zmijewskim istniały dawne spory. Doprowadziły one do tego, że Sołdatiuk napadł wspólnie z innymi na Żmijewskiego, którego dotkliwie pobił [illegible]

Żmijewski z ran się wyleczył, lecz zaprzysiągł Sołdatiukowi zemstę. Ostatnio zgłosił się on w urzędzie śledczym w Łucku, oddał rewolwer z 4 nabojami i zameldował, że zastrzelił Sołdatiuka w czasie karczowania drzewa w lesie państwowym w pobliżu kol. Czechowszczyzna.

16-letni potworny zbrodniarz

przed sądem przysięgłych we Francji

Dwa dni temu rozpoczął się we Francji w Dijon sensacyjny proces 16 - letniego chłopca, oskarżonego o zamordowanie 10-cioletniego chłopczyka.

Jan Ludwik Doderet zamordował dziecko, które odważyło się odmówić mu posłuszeństwa, jemu, którego znało całe miasto, którego bał się w jego własnem mniemaniu każdy...

Bo Ludwik Doderet był nieby le kim, miał 16 lat i... 40-sto letnią kochankę. Był złodziejem i pijakiem, jednem słowem dosko nałością.

Od pewnego czasu „czuł" żal do swego sąsiada, rzeźnika Sauchez. Ot poprostu podobała mu się żona sąsiada, pragnął jej i do celu szedł konsekwentnie, nie przebierając w środkach.

Zaczął od teroryzowania małego 10-cioletniego Stefana Sauchez. Zmuszał dziecko do załatwiania mu wszelkich „spraw".

Wreszcie za pośrednictwem dziecka zaczął przesyłać matce listy miłosne.

Dziecko długo znosiło teror, wreszcie poskarżyło się ojcu.

Stary Sauchez zameldował o tym fakcie policji. Doderot został zawezwany do komisarjatu po spisaniu protokółu wypuszczono go.

Następnego dnia odnalazł małego Stefana, siłą wziął go za sobą na spacer. Za miastem rozkazał mu wejść na drzewo. Steroryzowany chłopiec przygramolił się na jedną z gałęzi.

Wówczas Doderot z zimną krwią zaczął ostrzeliwać ze sztucera, który miał ze sobą, okoliczne gałęzie.

Padło 10 strzałów w odległości kilku milimetrów od nieszczęsnego dziecka. Jedenasty strzał przeszył serce małego Stefana. Ludwik Doderot był doskonałym strzelcem.

Dziś 16 - letni potwór stoi przed sędziami przysięgłymi. Prokurator domaga się, mimo młodego wieku zbrodniarza, kary śmierci...

Wyrok zapadnie w najbliższych dniach, należy się liczyć z tem, iż o jedną głowę będzie we Francji mniej.

Chmury na horyzoncie polityki międzynarodowej

Widnokrąg polityki międzynarodowej jest pokryty ciężkiemi, ołowianemi chmurami. Sytuacja jest naprężona do tego stopnia, że z ust nawet poważnych ludzi padają słowa obawy o pokój europejski.

Zanim przejdziemy do bliższego rozpatrzenia tej sprawy, zauważymy, że obawy te są w tej chwili nieuzasadnione. Pokój w Europie jest bardzo mocno zagrożony, jest z wielu stron podminowany, ale mimo to nie grozi żadnym wybuchem. Twierdzenie takie brzmi nieco paradoksalnie i bardzo nieprawdopodobnie, a jednak w rzeczywistości tak jest.

SPRAWA SAARY.

Kipiącym kotłem w polityce europejskiej jest teraz sprawa Saary. Plebiscyt odbędzie się dnia 13 stycznia 1935 r. Agitacja niemiecka dosięga już szczytowych punktów, tem bardziej, że zarządzenia Ligi Narodów zabezpieczyły Saarę przed zbrojnym najściem ze strony Rzeszy.

Dla Niemiec plebiscyt w Saarze posiada niesłychanie wielkie znaczenie. Pisaliśmy już na tem miejscu, że przed dojściem do władzy narodowych socjalistów plebiscyt w Saarze nie stanowił wielkiego zagadnienia. Francja była świadoma, że cała ludność wypowie się za powrotem do Rzeszy i pozostanie jedynie do uregulowania sprawa odszkodowań za kopalnie. Liczono się nawet z tem, że nie zarządzi się plebiscytu i bez formalności Niemcy wejdą powtórnie w posiadanie Zagłębia Saary.

Dopiero objęcie władzy przez Hitlera i rozwój wypadków w Trzeciej Rzeszy spowodował zmianę nastawienia. I oto w pierwszym rzędzie ludności Saary. Większość ludności to proletarjat wiejski, katolicy, którzy bynajmniej nie tęsknią za przyłączeniem do bronzowych Niemiec. Mają świadomość, że stracą wszystko, nie zyskując nic ponad obozy koncentracyjne, drożyznę i nawet brak poszczególnych artykułów pierwszej potrzeby.

Każdy głos przeciwko powrotowi do Rzeszy jest uderzeniem w Niemcy, uderzeniem tem mocniejszem, że narodowi socjaliści nie mogą się dotychczas poszczycić wobec obywateli spełnieniem obietnic wyborczych, programowych, zwycięstwami na terenie wewnętrznym i zewnętrznym. W tych warunkach plebiscyt ma olbrzymie znaczenie dla reżymu hitlerowskiego. Przecież obywatele Rzeszy wiedzą, że sprawa Saary była przed tem przesądzona a dopiero teraz stała się objektem, o który toczy się namiętna walka.

Dla Francji Saara jest poważną kartą w grze z Niemcami, ja snem więc jest, że tej karty nie wypuści tak lekko z rąk! W obawie przed przewrotem ze strony Niemiec, Francja oddała do dyspozycji Komisji rządzącej z ramienia Ligi Narodów dwie dywizje wojska, które strzec mają plebiscytowy teren przed niespodziankami.

NIEMCY JESZCZE NIEUZBROJONE CAŁKOWICIE

Saara może być w konsekwencji objektem wielkich targów politycznych, ale nie przyczyną zbrojnego konfliktu. Niemcy zbroją się wprawdzie całą parą jak na to wskazują dane, przedstawione we francuskiej Izbie, a le program zbrojeniowy Rzeszy nie jest jeszcze całkowicie przeprowadzony i Niemcy bynajmniej nie kwapią się do wojny, a w szczególe na Zachodzie. Po szliby natomiast już teraz na awanturkę na... Wschodzie.

Pod tym względem „pokojowe" oświadczenie hitlerowskich mężów stanu nie pozostawiają wątpliwości. Ciągle słyszymy z ust odpowiedzialnych mężów, że Niemcy są „duszą", że potrzeba im przestrzeni, a na wschodzie Europy tyle wolnego miejsca jest jeszcze...

O starciu z Francją Niemcy teraz więc głośno nie mówią, jest to z wielu powodów zbyt niebezpieczne, no i niedyplomatyczne.

WĘGRY I JUGOSŁAWJA

Silniejsza i napozór groźniejsza burza rozpętała się między Jugosławją a Węgrami, ściślej mamy tu do czynienia z dwoma blokami. Za Jugosławją bowiem stoją: Rumunja, Czechosłowacja oraz jako patronka Francja, natomiast za Węgrami stoją: Włochy i Austrja. Jak więc widzimy, wcale poważne fronty. Z depesz wiadomo już, o co chodzi.

Jugosławja oskarża Węgry, że są odpowiedzialne za zamach marsylski, gdyż na terytorjum Węgier zamachowcy znaleźli opiekę i pomoc. Odpowiedź Węgier jest bardzo stanowcza, odpierając oskarżenie uważa, że chodzi tutaj jedynie o próbę zniszczenia Węgier.

Spokojna Liga Narodów, na której forum sprawę tę wyciąg nięto — znalazła się naraz w położeniu barki na pełnem, burzliwem morzu. Oba państwa przemawiają bardzo ostro, słychać niemal pobrzękiwanie szabelkami, ale również z tej strony nie grozi chwilowo żaden wybuch. Możni protektorzy pokłóconych Francja i Włochy nie mają ochoty rozpętać burzy wojennej, a ich stanowisko jest przecież miarodajne i decydujące.

LADA ISKRA

Pod wpływem naprężonej atmosfery Rada Ligi Narodów odroczyła swoją obrady do 3 grudnia. W międzyczasie odbędą się poufne rozmowy i znajdzie się jakaś formułka pojednawcza, która pozwoli wrogom czasowo odłożyć broń. Tak jest, niestety, czasowo, gdyż wiele beczek prochu jest nagromadzonych w polityce europejskiej i lada iskra może spowodować wybuch. Stąd gorączkowe prace dyplomacji, mające na celu przynajmniej usunięcie niebezpieczeństwa na jakiś czas, jeśli nie uda się tych beczek wogóle sprzątnąć z powierzchni życia politycznego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

O ile nie poda adresu...

P. Z. T. prosi nas o wydrukowanie jego listu treści następującej:

„Zbliżała się 8 wiecz., gdy opuściwszy Dworzec Wschodni wsiadłem w „piątkę". Niewiele ludzi w niej było. Usiadłem i nie pamiętam już o czem myślałem. Nagle zjawiły się dwie panie. Jedna z nich blondynka w czarnym kapelusiki, z usteczkami, które rzeźbił co chwila przedziwnie miły uśmieszek, piękna jak marzenie... taki aniołek z obrazka; druga — starsza pani, mamuśka, ciocia, kuzynka... nie wiem.

Sympatyczka patrzyła czasem w mą stronę, czasem... poprawiała kapeluski w szybie; obie wiodły z sobą rozmowę. Zdaje mi się, że poprostu drwiły ze mnie... może z mojej czapki studenckiej, która zawadjacko spadła mi na głowę, może jeszcze z czego... nie wiem.

Kilka następnych przystanków, coraz ludniej, wkońcu, gdy weszły dwie inne panie i nie miały miejsc, wstałem.

Przeprosiwszy jakąś jejmość, udałem się na pomost.

Lecz nie nadługo sądzony mi był spokój... mnie, co nieczuły byłem dotąd, na wdzięki uroczych kobiet. Uczułem coś, czego nie umiałbym wytłumaczyć... bo „cara mia" ukazała się w drzwiach, wiodących na pomost.

Stała piękna, jak czarodziejka, jak promień. Na chwilę opanowałem się. Przecież to tramwaj, a ja...

Po chwili miałem podejść ku niej, gdy między nas wtłoczyło się kilka bab (przepraszam za ten wyraz).

Spotkały się oczy nasze kilkakrotnie..., ale cóż, tuż koło ratusza zjawiła się mamuśka, a „bóstwo" wyrzekło:

— No i my już wysiadamy.

Miałbym i ja wysiąść? Nie wysiadłem, choć ciągle widzę jej oczy, uśmieszek...

Dziś — dawno już, siedzę i piszę... słyszę bije czwarta, a ja piszę...

Spojrzałem w okno i oczami wyobraźni widzę Ciebie, Nieznana, Twą postać, Twe oczy i Twój rozkoszny, rozkochany uśmieszek. Serce przysłoniła tęsknota...

Może przeczytasz, Pani, to napisz do Redakcji"...

Miejmy nadzieję, że marzenie Pańskie się ziści, ale nawet jeżeli tak będzie, nic z tego nie wyniknie, o ile Pani nie poda swego adresu.

Przestrasz mnie pan!

(S. F.). Czy panowie Abram Rajchleben i Izak Kamasznik mogą się kochać?

Nie! Nie mogą! Albowiem p. Rajchleben ma sklep z męską konfekcją, a tuż obok, w tym samym domu, ma taki sam sklep p. Kamasznik, który psuje konkurentowi ceny, klientów i krew.

Gdy pan R. wystawi nowy wzór koszuli i napisze cenę 5 zł. 75 gr., to pan K. natychmiast wystawia taką samą koszulę i pisze 5 zł. 65 gr.

Gdy p. R. napisze „U mnie ceny najniższe", to p. K. nazajutrz wystawia napis: „U mnie ceny są tak niskie, że trzeba wliźć pod stół żeby zapłacić".

Jasnem więc jest, że o miłości pomiędzy wyżej wymienionymi panami mowy być nie może. Wprost przeciwnie. Pan R. na widok swego sąsiada dostaje nerwowej wysypki, a pana K. na widok pana R. łapie tak nerwowa czkawka, że choć trzech subjektów go straszy, nic nie pomaga.

I oto pewnego razu p. Raichleben stracił cierpliwość i udał się wprost do swego sąsiada.

— Panie K. — oświadczył.— Dla nas dwóch niema miejsca na tym świecie. Jak będziem ze sobą konkurować i ciągle obniżać ceny, to zdechniemy z głodu. I ja sobie wczoraj pomyślałem. Poco mamy zdechnąć we dwójkę? Wystarczy, że zdechnie jeden.

— Bardzo dobra myśl. — uśmiechnął się ironicznie p. Kamasznik. — Najwyższy czas, żeby pan już umarłeś. Tylko nie rozumiem na co pan czeka? Nie odkładaj do jutra, co możesz zrobić dziś.

Na lewy policzek p. R. wyskoczyła nerwowa wysypka, ale opanował się i powiedział spokojnie.

— Kochany panie K.! Niestety ja nie umrę! Wczoraj ciągnąłem sobie losy, kto z nas ma zejść z tego świata. I wypadło na pana. Za chwilę pan umrzesz.

To powiedziawszy, pan R. wyciągnął z kieszeni rewolwer.

— Pisz pan testament, tylko prędko. Zostawiłem samego subjekta w sklepie i nie mam czasu sie z panem bawić.

P. Kamasznik na widok skierowanej na niego lufy rewolweru zgladł, jak płótno i dostał, jak zwykle, nerwowej czkawki.

— Ip... ip... — trząsł się duszony czkawką. — Aj, ja się duszę! Ip... ip... Przestrasz mnie pan!

P. Raichleben, nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, i widząc że konkurent się dusi, zmieszał się i nie wiedział co robić.

— Ip... ip... ip... — czkał coraz mocniej pan Kamasznik. — Przestrasz mnie pan!!

— Przestrasz i przestrasz!— denerwował się p. R.

— Jak przestraszyć? Przecież wywijam z rewolwerem! Co można więcej? Przecież pan ze strachu dostałeś czkawki! A teraz go strasz, żeby przeszło.

Wreszcie widząc, że czkawka nie ustaje p. Rajchleben wycelował w sufit i strzelił. P. Kamasznik zemdlał.

Huk ściągnął sąsiadów i przechodniów, rewolwer, który się okazał zwykłym straszakiem zatrzymano, a p. R. w jakiś czas potem stanął przed sądem oskarżony o groźby karalne. Tłumaczył się, że miał z konkurentem zwykłą sprzeczkę, a straszak wyjął, żeby wystraszyć czkawkę.

50 zł. grzywny — zawyrokował sąd.

Udusił żonę swego chlebodawcy

LUBLIN. W swoim czasie na terenie powiatu hrubieszowskiego wydarzyła się straszliwa zbrodnia, która odbiła się głośnem echem wśród okolicznych mieszkańców.

W majątku Raciborowice, będącym własnością rodziny Wydżgów, gospodarstwo prowadził od dłuższego czasu dzierżawca Kastory. Pewnego dnia dzierżawca wypowiedział służbę i usunął z majątku jednego z pracowników rolnych Wincentego Dębiaka, który na tem tle zaprzysiągł zemstę swemu chlebodawcy.

Celem wprowadzenia w czyn swego szatańskiego planu zemsty, wydalony ze służby robotnik przez szereg dni czatował, obserwując pilnie każdy krok żony dzierżawcy Heleny Kastorowej.

Wreszcie pewnego dnia wyrafinowany zbrodniarz skorzystał z momentu, gdy kobieta była sama, i wówczas znienacka zarzucił jej na szyję chustkę, którą tak długo zaciskał, aż nieszczęśliwa ofiara napaści straciła przytomność i zmarła od uduszenia.

Dochodzenia doprowadziły w dość szybkim czasie do ujęcia nieludzkiego dusiciela, który stanął przed sądem.

W wyniku rozprawy ohydny zbir skazany został na karę 10 lat więzienia.

Samobójstwo złodzieja

RÓWNE. W sali rozpraw Nr 1 Sądu Grodzkiego w Równem przed sędzią Jakubiakiem odpowiadał Czesław Nawrocki, zamieszkały na przedmieściu Cegielnia, oskarżony o kradzież jednej kury. Nawrocki, który już poprzednio był kilka krotnie karany za kradzieże w czasie przewodu sądowego zdradzał wielkie zdenerwowanie, zapewniając sąd o swojej niewinności.

Kiedy sędzia Jakubiak ogłosił wyrok skazujący Nawrockiego za kradzież kury na karę półtorarocznego więzienia, skazany w najwyższem wzburzeniu pobiegł w stronę okna. Tu wskoczył na parapet i rzucił się całym ciężarem swego ciała na szyby. Szkło rozprysło się z brzękiem, Nawrocki zaś runął z wysokości dwuch pięter na bruk uliczny.

Ulica Szkolna, na której mieści się Sąd Grodzki zaroiła się natychmiast tłumem ludzi. Desperatowi udzielono doraźnej pomocy, poczem w stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

PROGRAM RADJOWY

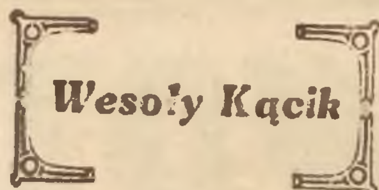
6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka (płyty); 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki (płyty); 12.10 Koncert orkiestry jazzowej; 13.05 „Sławni instrumentaliści"; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 17.00 Recital organowy; 17.35 Muzyka taneczna; 17.50 Pogadanka p. Brunona Winawera; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.15 Recital fortepianowy; 19.00 „W łódzkiej przędzalni i tkalni"; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 „Obłęd pośpiechu"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Koncert popularny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Verklärte Nacht" (Noc wyzwolona), Sekstet Smyczkowy; 21.45 „W ogniu rewolucji" — wygł. p. Wł. Pobóg-Malinowski; 22.00 Koncert reklamowy; 22.35 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

MARJA ROŃSKA

Znakomita mezzosopranistka, Marja Rońska wystąpi przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 20.00 w koncercie popularnym pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego. Program artystki obejmuje arję Adalgizy z opery „Norma" Belliniego oraz arję „O don fatale" z „Don Carlosa" — Verdi'ego poza tem dwie pieśni: Czajkowskiego i Żeleńskiego.

„OBŁĘD POŚPIECHU"

Tempo dzisiejszego dnia objawiające się w rytmie gorączkowego pośpiechu, w nerwowem przeżywaniu życia powoduje, u ludzi współczesnych chaotyczność odbieranych wrażeń, zanik pierwiastka cierpliwości, refleksyjności; pozbawia ich pełni przeżyć a nawet zobojętnia zainteresowani ludzkie w kierunku sztuki i wiedzy. Oszałamiająca siła pośpiechu staje się siłą dezorganizującą, stwarzającą dyktaturę pośpiechu, demoralizującą jednostki. Wysoce ciekawy odczyt na ten temat wygłosi p. Janina Strzelecka, dziś o godzinie 19.30



ZDOLNE DZIECKO



Morycek to niezwykle zdolne dziecko. Ciągle coś pisze, liczy, rachuje, kalkuluje...

Morycek siedzi przy biurku i coś oblicza.

— Tatusiu! — zwraca się do ojca. — Ja słyszałem, żeś ty dostał za mamę 10 tysięcy posagu. Czy to prawda?

— Prawda.

— A ile lat wy jesteście po ślubie?

— Dwanaście. Ale poco ci wiedzieć?

Morycek zabiera się do pisania.

— Ja chcę obliczyć, kto z was na tym interesie zarobił.

Morycek pisze cyfry, dodaje, odejmuje i wreszcie odkłada pióro.

— Nic nie rozumiem! — wzdycha. — Ja liczę niedużo, mamunia kosztowała 2 tysiące rocznie. To przez 12 lat kosztowała cię 24 tysiące. A wziąłeś tylko 10. No to co to był za interes? To się wcale nie kalkulowało.

— Morycek! — tłumaczy ojciec. — Ja się nie ożeniłem dla interesu.

— Tylko poco?

— Ja kochałem mamunię i się ożeniłem z miłości.

Morycek zpodełba spogląda na ojca.

— Już ty nie kręć! Jak ktoś bierze pieniądze, to znaczy, że to jest interes! Tylko teraz się wstydzisz, że wziąłeś mało, to się wykręcasz, że z miłości.

— Dziecko! Nie gadaj głupstw!

— Dziecko? Choć ja jestem dziecko, to też nie dałbym się tak nabrać! Kto to widział? Wziąć 20 tysięcy, żeby wydać 24? To trzeba być ostatni osioł!

— Morycek! Jak się wyrażasz do ojca? Ty smarkacz!

— Bo mnie denerwuje, żeby się tak dać ofrajerować! Mamunia sobie ładnie zarobiła!

— Morycek! To ty nie kochasz mamuni?

— Kto mówi, że nie kocham? Kocham!

— To dlaczego się martwisz, że mamunia zarobiła?

— Kto się martwi? Ja się cieszę, że mamunia zarobiła. Ale się martwię, że ojciec się nabrał.

Zakłopotany ojciec chce jakoś ratować swą opinję w oczach syna.

— Morycek! — tłumaczy. — Przypuśćmy nawet, że ja dołożyłem te 14 tysięcy. Ale za to tyś przyszedł na świat. Za to ja mam ciebie! Kochanego synusia.

Morycek spogląda zdziwiony.

— To ty mnie obliczasz na 14 tysięcy?

— Tak.

Morycek wzrusza ramionami.

— Frajer! Mogłeś to mieć dużo taniej.

Wieczorem Morycek układa się do snu. Matka przychodzi, żeby go ucałować na dobranoc.

— Słuchajno — mówi Morycek, — ja się dziś dowiedziałem, żeś ty sobie wcale nieźle zarobiła.

— Morycek! Na czem?

— Na mnie! Dostałeś za mnie ładne tysiące. A jak ja cię wczoraj prosiłem o 50 groszy łaś dać. To tak się robi?... Wstydź się!

Napoleon Sądek.

na czekoladę, to mi nie chcia-

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Tragiczna miłość ubogiego (Godło: Maks)

(Dokończenie).

BĘDĘ OJCEM...

Po przyjeździe do Warszawy, pewnego razu powiedziała mi, że się czuje w odmiennym stanie. Zmartwiłem się, co teraz będzie. Roześmiała się ze mnie, że się martwię, gdyż ona się cieszy, bo teraz ojciec na pewno się zgodzi.

Na następne spotkanie nie przyszła. Myślałem, że może chora. Na drugi dzień otrzymałem wiadomość, że ojciec zabronił jej wychodzić gdziekolwiek. Pilnują ją, nie wypuszczają z domu.

Żadnej wiadomości potem nie miałem, cierpiałem bardzo. Nie wiedziałem, co się z nią dzieje.

ROZMOWA Z OJCEM

Po dłuższym czasie otrzymałem kartę, abym niezwłocznie przyszedł. Żywo spojrzałem na podpis, charakteru pisma nie znałem. Jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem podpis jej ojca.

Pobiegłem czemprędzej, myśląc, że się zgadza.

Chłodno mnie przywitał pan domu. Ja zaś patrzyłem, czy nie zobaczę jej.

— To pan jest ojcem dziecka mojej córki? — spytał.

Spojrzałem na niego, nie wiedziałem, co mam powiedzieć. O czem on mówi? Czy to już nastąpiło? — myślałem.

— Wczoraj córka moja powiła syna, którego pan jest ojcem, jeżeli się nie mylę.

— Tak — odrzekłem.

— Źle, — rzekł szorstko, — aby się dopuszczać takich rzeczy, żeby wymusić moją zgodę. Nie chcę mieć w rodzinie syna, który jest wart potępienia.

— Niech pan wie waży się mnie potępiać! — powiedziałem.

— Czy pan zupełnie nie czuje się w takim wypadku winny? — rzekł innym tonem. — Ja dla córki mam inną partję i nigdy się na wasz związek nie zgodzę. Zaznaczam, niech pan nie usiłuje się z nią widzieć, ani porozumiewać. Dowidzenia!

Jak z nóg ścięty szedłem, błądząc po ulicach. Tego się bałem, że ojciec dla córki upatrzył dobrą partję. O naszym ślubie nie zechce słuchać.

Szedłem, przeklinając los, że tak nierówno postawił ludzi. Dlaczego on nie pozwolił mi zobaczyć mojego syna i ją? Może to nieprawda? Jednak musiało tak być.

Dłuższy czas chodziłem, jak struty, nic mnie nie cieszyło, na pytania rodziców czy chory jestem, odpowiadałem, że nic mi nie jest i czemprędzej wychodziłem na dwór, bo łzy same cisnęły się do oczu. Matka pewnie zrozumiała i przestała pytać.

ŻAL I ŁZY

Siedziałem w domu jak mruk. Wszedł chłopiec i mówi, że jakaś pani mię prosi. Wyszedłem i zobaczyłem Ją. Nie była tak starannie ubrana jak zawsze.

Gdym się zbliżył, przestraszyłem się. Na twarzy wyglądała strasznie. Wśród łez opowiedziała mi, że była zmuszona do pozbycia się ciąży i wyjścia zamąż za człowieka, którego nienawidzi. Powiedziała, że woli śmierć, niż takie zamężcie. Usłyszała od ojca:

— Idź do niego, mogę cię więcej nie widzieć i nie znać! On już o tobie zapomniał. Napisałem, żeby przyszedł, nawet nie odpisał.

— Nieprawda! Byłem i prosiłem, by mi pozwolił na chwilę wejść do ciebie, to pokazał mi drzwi, jak psu kąt.

Mówiła dalej:

— Zamęczają mię, że im wstyd zrobiłam. Dłużej nie wytrzymam. Życie sobię odbiorę.

— Nie waż się tego robić — rzekłem. — Z losem trzeba walczyć śmiało z podniesionem czołem. Jeszcze rok, dwa czy więcej aż do zwycięstwa. Życie sobie odebrać lub z tego powodu zostać kaleką, każda idjota potrafi. Ty masz dziecko, potrzebujesz żyć dla niego razem ze mną.

— Nie mam — wykrztusiła.

— Co ty mówisz? Mów prawdę, co się stało.

PODRZUTEK

Podrzuciłam tam w bocznej ulicy.

Jak grom myśli przypomniały mi się przeżycia moje, że jestem dzieckiem nieślubnych rodziców, pochodzących z dwóch innych małżeństw. Ile razy z tego powodu spotykały mnie docinki! Dusiłem to wszystko w sobie, rodziców nie miałem i nie mam tego za złe, szanuję ich, jak być powinno, ale takie dziecko na co się naraża, wychowane gdzieś w przytułku?

Pobiegłem jak szaleniec we wskazanym kierunku powtarzając:

— Przecież to moje dziecko!

Zobaczyłem gromadę ludzi, w środku posterunkowego. Roztrącając ludzi zbliżyłem się do policjanta i kobiety, która trzymała dziecko. Słyszałem pełno wyzwisk pod adresem takiej matki. Powiedziałem, żeby się nie mądrzyli, bo nie mają pojęcia, ile ta matka wycierpiała, zanim zdecydowała się podrzucić ze łzami wypowiedziałem:

— Ja jestem ojcem tego dziecka.

Ucichli wszyscy, potem komisarjat, zeznanie.

Wracałem temi ulicami w nadziei, że ją spotkam, niestety. Dziecko pocałowałem śpiące, bo zostało pod opieką kobiety do wyjaśnienia.

POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO

Na drugi dzień zostałem wezwany do komisarjatu. Stałem oko w oko z niedoszłym teściem. Dowiedziałem się, że popełniła samobójstwo, a zeznanie jakie ode mnie potrzebowali przyszło mi z wielkim trudem.

Ojciec jej patrzał na mnie z nienawiścią, ja na niego z pogardą. Oskarżał mię, że to moja wina.

Żeby to było dziś, to powiedziałbym:

— Oddajmy swoją sprawę pod sąd opinji rodziny czytelniczej, a zobaczymy, w czyją stronę posypie się więcej kamieni!

Dziecko wzięli jako żywą pamiątkę po jedynaczce. Może i lepiej, że długo nie żyło!

ŁUDZĄCO PODOBNA

Chodziłem niczem niepocieszony, nie interesowały mnie kobiety, aż w trzy lata spotkałem panienkę, łudząco podobną do tamtej. Chciałem z nią rozmawiać, bo przelotnie ją znałem, zaczepiłem ją słowem, skąd wraca. Spojrzała na mnie, odwróciła się poszła bez słowa. Nigdy nie przyrównywałem jej podobieństwa do tamtej, a teraz widziałem prócz podobieństwa i ruchy tamtej.

Starałem się zbliżyć, lecz unikała mnie. Tłomaczyłem sobie, że młoda, nie wie, co odpowiedzieć. Aż przez koleżankę poznałem ją. Spacery, kina, sama ze mną nigdzie nie poszła.

Gdy przyszedłem oświadczyć się rodzicom, czemprędzej wyszła z mieszkania, ale zczasem przyzwyczaiła się, zgodziła się na ślub i jako mąż kochałem ją za tamtą, czyli tamtą w niej.

Gdy widziałem, że zostanę ojcem, prosiłem Boga, by mi dał syna, żeby tamto najgorsze wydało mi się tylko snem. Tak się nie stało: otrzymałem córkę.

Narazie nie byłem zadowolony, bo chciałem kochać syna w synie, tamtą w żonie.

Nigdy żonie nie mówię tego, bo i pocóż? Mogłaby się źle czuć w roli tamtej, a tak jest zadowolona i ja, bo w jednej kocham dwie.

Teraz kocham i córkę. Jest już dużą, ma 4 lata. Nie zapominam o dwóch mogiłach, które często odwiedzam, by złożyć kwiaty.

Dlaczego się zabiła? (Godło: Błękitny)

Szanowny Panie Redaktorze!

Piszą inni, postanowiłem i ja swoje przeżycia podać do wiadomości Czytelników „Ostatnich Wiadomości".

Przedewszystkiem proszę o wybaczenie mi, że nie podpisuję się swojem nazwiskiem, a to dlatego, że żyją jeszcze świadkowie, a nie chciałbym poruszać zaskrzepłej dla nich rany i dlatego nie będę używał ani imion, ani nazwy miejscowości, gdzie to było. Mógłbym wprawdzie użyć imion zmyślonych, ale to mnie nie zadawala, gdyż jestem z tych, którzy nie szukają wykrętów. Zaznaczam, że nie chodzi mi o nagrodę pieniężną, choć z drugiej strony nagroda honorowa zapewne sprawiłaby mi przyjemność.

Użyję dawnego pseudonimu (Błękitny).

Mając lat 19

NIE ZNAŁEM JESZCZE KOBIET.

Zaangażowany do jednego z prowincjonalnych miasteczek do pracy, mieszkałem nad rzeką. Po paru tygodniach poznałem dziewczynkę. Mieszkała naprzeciwko (nie interesując się wogóle kobietami), tak późno na nią zwróciłem uwagę.

Czy potrzeba dodawać, że młodzi ludzie nie potrzebują pośrednika? My mieliśmy rzekę. Ona miała własne czółno, chociaż jej ojciec był mechanikiem. Zbliżyliśmy się z przyjaźnią.

Wyjeżdżaliśmy z domu ze wschodem słońca, rozkoszowaliśmy się przyrodą, rzeką, łąką, kwiatkami, które ona zbierała. Bywało, że leżeliśmy nad brzegiem, obserwując, jak woda płynie i podziwiając wielkie dzieło Boże, patrzyliśmy w niebo, rozmawiając w sposób poważny o wszechświecie. Jednem słowem,

BYŁO NAM DOBRZE

i ja sam nie wyobrażałem sobie, że można coś więcej wymagać od losu.

Ale wszystko, co ma początek, musi mieć i koniec. Tak było i z nami.

Pewnego razu, a był to wtorek (zaznaczam, że byłem niezależny), koło południa wyjechaliśmy na łąki. Tam razem śpiewaliśmy, spacerowali, potem poszliśmy do Niemców-kolonistów na mleko. Tam po posiłku, uważając nas za narzeczonych obdarowano ją pięknym bukietem kwiatów.

Wróciliśmy do naszej łodzi, ale nie pojechaliśmy jeszcze, położyliśmy się w cieniu, ażeby pomarzyć razem.

Nie wiem nawet, jak się to stało, położyłem swoją głowę u niej na kolanach, a ona

GŁASKAŁA MOJE WŁOSY

i wymówiła: „Kochany". Świat zawirował mi w oczach, pochwyciłem ją w objęcia i wtedy po raz pierwszy wogóle pocałowałem kobiętę, ale pocałowałem tak jakoś, że zapomniałem, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Aż po pewnym czasie oprzytomniałem cokolwiek, a i ona też zaczęła zaglądać w moje oczy. Ale wszędzie

DJABEŁ MUSI WSADZIĆ SWÓJ NOS!

Do tej pory pocałunki nasze były czyste i bezinteresowne, a teraz zły szepnął mi do ucha: „Weź ją, nie będzie się opierała" i posłuchałem go: zacząłem ją delikatnie i ostrożnie pieścić, czemu ona istotnie nie sprzeciwiała się, z czego ja sobie dobrze wróżyłem. Jednak i ja pomału zacząłem tracić władze nad sobą. W momencie, kiedy chciałem być śmielszy, ona z całem dziewczęcem zawstydzeniem zwróciła się do mnie z takiemi słowami:

— Mógł byś się wstydzić!

A ja istotnie się zawstydziłem, że tak czystą istotę chciałem skrzywdzić. Będąc dość odważnym,

PRZYZNAŁEM SIĘ DO ZŁYCH MYŚLI,

przeprosiłem i obiecując więcej panować nad sobą.

Nie gniewała się. I znów było nam dobrze, zgodę pieczętując mocnem „buzi".

Wróciliśmy do domu z sercami, przepełnionemi szczęściem, lecz gdy do wieczora nie ujrzałem jej, zaczął się do mnie zakradać pewien niepokój, że pewnie się pogniewała. Wieczorem, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, poszedłem z kolegami pić do knajpy, ale i wódka nie dała uspokojenia. Z niecierpliwością oczekiwałem rana, mając nadzieję, że ją ujrzę i uspokoję się, ale nic z moich życzeń. Nie widziałem jej cały dzień, chodziłem jak błędny, aż się naraziłem na kpiny kolegów. Siedziałem nad rzeką, a w myślach widziałem ją, że idzie ztyłu, skrada się, ażeby mi rączynami swojemi znienacka zasłonić oczy i zawołać:

— Zgadnij. Kto to?

Nie doczekałem się. Aż przyszła druga noc, a z nią, zdawałoby się, ukojenie przyjdzie.

(Dalszy ciąg jutro).



Reprezentujący ZSRR. w Radzie Ligi Narodów komisarz Spraw Zagr. Litwinow na dworcu w Genewie w towarzystwie nowego ambasadora sowieckiego w Paryżu Potemkina.

Panika na „czarnej giełdzie"

Obecnie po ustaniu paniki wśród giełdziarzy wychodzą najaw kulisy ostatniego „czarnego wtorku" na rynku papierów wartościowych w Warszawie.

Wbrew wieściom o miljonowych stratach, poniesionych przez finansistów, mówią wiele o trickach tajemniczego kartelu 7-u, w skład którego wchodzą giełdziarze, kryjący się pod płaszczykiem innych zawodów: handlowych. Grupa ta umiała wykorzystać nagły spadek papierów wartościowych, a wśród nich pożyczki stabilizacyjnej, lombardując papiery w pierwszorzędnych domach bankowych. Następnie zerwali oni zawarte z temi papierami tranzakcje terminowe, rzekomo z powodu siły wyższej, i odmówili ich honorowania, powołując się na straty.

Jak się dowiadujemy, sprawa tranzakcyj giełdowych na tle ostatniego krachu znajdzie ma odgłos na najbliższem zebraniu Rady Giełdy wyznaczonem na nadchodzący poniedziałek, dn. 26 b. m. Podjęta ma być akcja przeciwko spekulacji, ujawnionej wskutek niehonorowania tranzakcyj terminowych. W myśl przepisów kodeksu karnego grozi odpowiedzialność za oszukańcze machinacje na kursach papierów wartościowych, art. 171 k. k. przewiduje karę do trzech lat więzienia za wpływanie przy pomocy środków podstępnych na cenę, lub przedmiot obiegu giełdowego.

Dotąd spory na tem tle nie ujrzały jeszcze światła dziennego, gdyż giełdziarze uciekają się do sądów polubownych.

Czynniki nadzorujące rynek papierów wartościowych zainteresowały się już przeszczepianiem metod amerykańskich giełdziarzy, na polski grunt, jak również uczestnikami czarnogiełdziarskich tranzakcyj.

Racjonalna rozbudowa Warszawy

W polityce budowlanej zarządu miejskiego uwzględniono w tym roku po raz pierwszy za gadnienie zracjonalizowania dalszej zabudowy Warszawy. Władze techniczne dawnego magistratu nie miały pod tym względem żadnej linji wytycznej, ani żadnego określonego systemu postępowania. Rozbudowa miasta odbywała się chaotycznie, na terenach przypadkowo pozyskanych pod zabudowę. Warszawa rozrastała się we wszystkich kierunkach. Wyrastały dzielnice najzupełniej z miastem niepowiązane.

Nie trzeba dodawać, że wyposażenie tych nowych osiedli w wodę, światło, gaz, bruki, środki komunikacyjne i t. p. pochłaniało dodatkowo olbrzymie sumy. I chociaż, pobieżnie licząc, dotychczasowa rozbudowa kosztowała zgórą pół miljarda zł., Warszawa po dawnemu została miastem prowincjonalnem, bez wyrazu, linji architektonicznej i charakteru. Nawet wygląd śródmieścia, City, niewiele się poprawił. Obok małych parterowych domków, wyrosły wprawdzie tu i owdzie wysokie kamienice, a nawet drapacze chmur, nie zmieniły one jednak oblicza miasta, a conajwyżej je oszpeciły.

W tym samym czasie, gdy zabudowano dzikie pola za rogatkami, w granicach właściwego miasta pozostawiono licz ne tereny i place zupełnie niezabudowane lub też zajęte prowizorycznie pod budki z sodową wodą, garaże, stacje benzy nowe albo wręcz pod warzywa.

Budownictwo okazałych gmachów państwowych i publicznych zostało rozproszone po całej Warszawie i roztopione w ogólnej szarzyźnie. Na te anormalne stosunki zwrócił pierwszy uwagę obecny minister spraw wewnętrznych Marjan Kościałkowski jeszcze w okresie swego urzędowania w charakterze prezydenta miasta.

Rozwijając akcję przez niego zapoczątkowaną, obecny zarząd miejski zdecydował nadać polityce budowlanej określoną linję. Komitet Rozbudowy zamierza ograniczyć kredyty na budowę domów w dzielnicach, niezaopatrzonych w inwestycje miejskie (woda, kanały, bruki) do minimum. Natomiast gros kredytów, przeznaczonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego na finansowanie budownictwa mieszkaniowego, Komitet Rozbudowy kierować będzie na budowę domów czynszowych na t. zw. „uzbrojonych" terenach. Szczególnie zaś już w roku przyszłym uprzywilejowana będzie zabudowa licznych pustych placów wpobliżu centrum miasta.

Aby ułatwić zabudowę placów położonych wpobliżu centrum, zarząd miejski w porozumieniu z B. G. K., zamierza podnieść wysokość udzielanych dotychczas kredytów na domy czynszowe z 25 proc. do 40% kosztów budowy i przeznaczyć na ten cel większą część funduszów, które przydzielone będą Warszawie w roku przyszłym na budownictwo mieszkalne.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy byłam sama w domu...

P. Stenia R. tak nam się zwierza:

Szanowny Panie Redaktorze! Piszę ten list do Pana, bo wiem, że nikt inny nie zrozumie mnie tak, jak Ty, Drogi nasz Redaktorze i Doradco.

Otóż kilka miesięcy temu, kiedy byłam sama w domu słyszę pukanie. „Proszę" odpowiadam i podchodzę bliżej drzwi.

Wtem wchodzi jakiś młodzian, pytając się czy tu mieszka taki a taki. „Tak", odpowiadam, gdyż u nas zamieszkuje pewien student, a to jego kolega.

Od tego dnia przychodził już częściej, a nawet prawie codzień. Lecz ja nie zwracałam wcale na niego uwagi, bo nawet nie zamieniliśmy z sobą ani słowa, nawet nie przyjrzałam się czy jest przystojny. Tak było kilka tygodni.

Aż pewnego dnia zapoznaliśmy się i w szybkiem tempie zaprzyjaźniliśmy się. Zastanawiałam się i byłam trochę zdziwiona, pytając się siebie samej: „Kochasz go, czy co do licha? Chyba nie ty, która nie masz stałości, która tylko igrasz z każdym?" Nie zaprzeczałam sobie i... nie kocham. Lubię go tylko, ale coś mi mówiło: „Kochasz, nie zaprzeczaj!" Jest nam bardzo dobrze, nigdy też nie kłócimy się. I byłoby nam dobrze do dziś, gdybym nie dowiedziała się o jego sprawkach tam, gdzie stale zamieszkuje, gdyż przyjechał do Warszawy uczyć się, aby zapomnieć o dawniejszem życiu, na które składały się: wódka, dziewczynki, bijatyki, ba, nawet i bilard!

Wybaczyłam mu wszystko, mówiąc: „Twoja przeszłość nic mnie nie obchodzi. Teraz tylko, jeżeli chcesz przyjaźnić się ze mną, musisz żyć inaczej." „Dobrze", odpowiedział. Nawet przyrzekł.

Ale od czasu do czasu i tu robił to samo, oszukując mnie. Nie byłam zła na niego, nie kłóciłam się, tylko czekałam cierpliwie, mówiąc: „Zastanów się, przecież przyjechałeś uczyć się, a nie bawić". Niby słuchał mnie, ale coś go tam ciągnęło. Kiedy nie pozwalałam, był jakiś zły i nerwowy.

Dawnobym z nim zerwała, ale tak mi go żal! Bo on jest naprawdę bardzo dobry! Tylko trzeba umieć z nim postępować. Złością nigdy nic nie wskórałam, dobrocią więcej. Wszyscy już stracili nadzieję, aby on kiedykolwiek się zmienił mówią mi, żebym sobie nim głowy nie zawracała. Ale ja wiem, że mój Władeczek poka że wszystkim, że jednakże zacznie żyć inaczej, że weźmie się za naukę. Może by i zmienił się, lecz on więcej bywa w domu, niż w Warszawie.

Teraz jedno mnie martwi, że kiedy poprawi się, kiedy zacznie żyć inaczej, wtedy wiem, że utracę go, że inna mi go zabierze, gdyż on ma narzeczoną, z którą łączył go bliższy stosunek. Podobno kochał ją do szaleństwa, lecz że już zerwał z nią na zawsze. Nie wiem, czy to prawda i czy on też tam z nią jeszcze nie spotyka się, gdyż na każde święto niby wyjeżdża do rodziców, a siedzi dwa i trzy tygodnie.

Kiedy wyjeżdża, to mówię: „Ale nie będziesz z nią... prawda?" Wtedy mówi jakoś: „Ty, ofermuszko, przecieżbym Ci głowy nie zawracał!" Wiem, że nie może mnie kochać tak, jak tamtą, gdyż my trzymamy się zdala. Chodzimy tylko na spacery, siedzimy w domu nieraz, ale przy nim czuję się, jak dziecko, nie jak kobieta. On też dziwi się, dlaczego mnie nie pożąda.

Dlaczego na myśl nawet nie przychodzi nam coś podobnego? I czy to jest miłość?... Zastanawiam się nieraz, choć dziękuję Bogu, że jest pomiędzy nami taka dziecinada. Z dnia na dzień kocham go bardziej. Ale czy mi wolno go kochać, czy ja jej nie skrzywdzę, bo ona pewnie jego bardziej kochała, jeżeli poświęciła dla nie go wszystko, nawet samą siebie? Ale nie myślała o tem, żeby był inny, patrzała na wszystko przez palce. A teraz ja walczę, żeby był inny, żeby stał się kiedy pożytecznym, żeby rodzice, którzy mieli z nim tyle przykrości, mogli kiedyś mieć innego syna. Dążę tylko do tego. A kiedy to się urzeczywistni, wtedy go bardziej pokocham. A może... może też uzyskam tą prawdziwą wzajemność. A gdy i dla mnie nie będzie przeznaczonym, to też będę szczęśliwa, że chociaż nie kochał mnie, tak jak inną, ale pod wpływem moim zmienił się. Lecz czy wolno mi jeszcze z nim obcować? Czy on jest jeszcze wolny? Czy mam prawo zabrać jej ukochanego? Albo czy... czy... mam zostawić go, aby żył nadal tak, jak do tej pory?

Na to wszystko chciałabym tak bardzo otrzymać odpowiedź. Bo wiem, że Ty, Redaktorze, jesteś najlepszym Doradcą. Zgóry już serdecznie dziękuje i będę bardzo wdzięczna za umieszczenie tego listu".

Kochana Panno Steniu, rzadko mi zdarzało spotykać się z tak pięknym i szlachetnym charakterem, jak Pani. Cóż może być wznioślejszego, niż taka ofiarna praca nad poprawieniem obyczajów zepsutego chłopca? O ile się Pani uda uczynić z owego Władeczka porządnego człowieka, oduczyć go od tak ohydnych i obrzydliwych nałogów, jak wódka i bilard (cechujących tylko wyrzutków społeczeństwa), będzie Pani miała wielką zasługę nietylko wobec Jego i jego rodziców, ale nawet wobec całego społeczeństwa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że postępowaniem Pani kieruje tylko miłość ku niemu i to miłość jak najpiękniejsza i najidealniejsza, skoro Pani twierdzi, że będzie Pani szczęśliwa, sprowadzając go na prostą drogę, choćby nawet z teego miała korzystać inna.

Uważam, że za taką piękną i wzniosłą pracę należy się Pani zasłużona nagroda w postaci... wzajemności Władeczka. Z całego serca życzymy Pani, aby do tego doszło. A o tę inną niech Pani się nie troszczy... Swoją szlachetną pracą zdobyła Pani pełne prawo do Władeczka. Zresztą, niech on sam wybiera... Jego wybór niech będzie dla Pani decydujący...

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Lili zaprowadziła Julę i Jakóba do pokoju przygotowanego dla Juli.

Mieścił się na pierwszym piętrze.

Póki ta trójka będzie szła na górę, rozejrzyjmy się w rozkładzie domku pani Lili.

Na dole mieściła się duża sala, przedzielona kotarami na dwie części. Do pierwszej wchodziło się wprost z małego saloniku — poczekalni. Miała charakter salonu w wytwornym domu artystokratycznym z pewną wszakże domieszką charakteru salonu klubowego. To znaczy, że meble były naogół salonowe i tak też porozmieszczane, ale wyraźnie dostrzec można było znaczną ilość stolików, porozstawianych w pewnej odległości od siebie. Były dookoła nich po dwa krzesełka salonowe i po dwa wielkie fotele klubowe, na których mogły się śmiało zmieścić po dwie osoby.

Gdyby rozsunąć kotarę, możnaby ujrzeć za nią pewną jakby estradę. Tam odbywały się pewne produkcje artystyczno - estetyczne, które przenosiły się, zresztą, niekiedy na środek salonu, z którego wówczas zdejmowano ogromną skórę z połączonych czterech białych niedźwiedzi; ich pyski sterczały w cztery strony. Skóry tej nie zdejmowano, gdy na środku sali odbywały się produkcje bosonogie. Po drugiej stronie sali były drzwi, prowadzące do długiego korytarza. Po obu jego stronach znajdowało się dziesięć saloników — gniazdek rozkoszy miłosnych. Każdy z nich był urządzony w innym stylu. Był tam salonik chiński, był japoński, sjamski, maurytański... Inne były francuskie w rozmaitych stylach: renesansowym, rokokowym, Ludwika XIV, Ludwika Filipa, „empirowym". We wszystkich były oryginalne malowidła i rzeźby, niekiedy bardzo cenne. Tak, naprzykład, w jednym był nawet oryginały takich mistrzów pędzla, jak Watteau lub Fragonard i Boucher. Oczywiście, wszystkie bez wyjątku rzeźby i obrazy przedstawiały scenki raczej frywolne, a w salonikach egzotycznych były nawet rzeźby, świadczące o daleko posuniętych i bardzo otwartym kulcie erotyzmu w tych krajach, pomimo, że najbardziej drastyczne były właśnie posążki wschodnich bożków miłości i płodności. Większą część każdego saloniku zajmował zawsze ogromny niski tapczan, usłany mnóstwem poduszek i puffów wielobarwnych. Wszystkie ściany i sufit wszędzie były lustrzane. W głębi każdego saloniku małe ukryte drzwi prowadziły do przylegającego wszędzie osobnego gabineciku toaletowego. Nie było natomiast u Lili żadnych specjalnych saloników dla amatorów specjalności wyrafinowanych. Pod tym względem Lili bardzo surowo przestrzegała „przyzwoitości", podkreślając zawsze w rozmowach:

— Ja nie prowadzę domu publicznego, tylko salon towarzyski.

Oto już nasza trójka zdążyła wejść na górę, zajrzyjmy więc wraz z nią do pokoiku Juli.

Był mały, ale prześlicznie urządzony, z wielkim smakiem i prawdziwą wytwornością.

Wywierałby wrażenie panieńskiego pokoiku w domu arystokratycznym lub wielkomieszczańskim, gdyby nie to, że obrazki i figurynki miały tu również niemal wyłącznie charakter miłosno-estetyczny, choć o wiele dyskretniejszy, niż w dolnych salonikach. Pokoik miał właściwie tylko drzwi i jedną ścianę. Obie drugie były bowiem, przesłonięte kotarami. Co się za niemi kryło, wnet ujrzymy, narazie rzućmy pobieżnie okiem na sam pokoik. Największą jego część zajmowało nizkie i szerokie łóżko, pięknie zasłane. Z jednej strony łóżka był nocny stolik z lampką, przysłoniętą różowym abażurem, a z drugiej toaletka, składająca się z ogromnego owalnego lustra z podstawką z biało polakierowanego drzewa i małemi półeczkami, gęsto zastawionemi, jak i podstawka mnóstwem różnobarwnych flakoników kryształowych do perfum oraz innych przyrządów kosmetycznych.

Za jedną z kotar widać było tylko szeroką szafę, mieszczącą toalety i bieliznę, już przywiezione. Specjalne półeczki w szafie były przeznaczone na obuwie i kapelusze. Za drugą kotarą był luksusowo urządzony gabinecik toaletowy z marmurowym basenikiem, służącym, jako łazienka.

Pokoiki na pierwszym piętrze służyły właściwie jedynie do prywatnego użytku pensjonarjuszek Lili, miewały wszakże również inne zastosowanie, bardziej zawodowe. Zdarzało to się wtedy, gdy wszystkie saloniki na dole były zajęte. To zaś bywało niekiedy, pani Lili bowiem nietylko zaznajamiała przybywających panów ze swemi paniankami, ale również udzielała im schronienia, gdy przybywali z własnemi damami; oczywiście musieli to być panowie, dobrze znani pani Lili i zamożni. Bo spędzenie czasu z osobą postronną kosztowało niewiele, niż z osobą miejscową. Może się to wydać dziwne, ale pani Lili miała w tem swoją kalkulację. Bywały tu także niekiedy panie, niemieszkające stale u Lili. Zdarzało się to wtedy, gdy kto z gości pragnął spędzić czas z tak zwaną „uczciwą mężatką". Pani Lili miała kilka adresów takich „mężatek" i to najprawdziwszych, i to niekiedy nawet z najlepszych domów, które chętnie się tam udawały, aby móc sobie coś zarobić na fatałaszki, przekraczające możliwości budżetowe ich mężów, niekiedy nawet bardzo zamożnych. Niejedna z nich, naprzykład, zarabiała sobie w ten sposób, na miesięczny pobyt na Riwjerze, gdzie, zresztą, piękna a sprytna kobieta, mogła sobie nietylko odbić koszty miesięcznego pobytu, ale nawet wrócić z pewnym zyskiem. W tym wypadku pani Lili zarabiała nietylko na panach, ale nawet i na tych paniach, od których brała niewielką tylko prowizję, ale zawsze przy pewnej ilości także tworzącą niezły zarobek dodatkowy. Zresztą, wszystko było robione bardzo dyskretnie i nie z byle kim, nie hurtowo i nie za często. Nie chodziło tu o ilość, lecz o jakość.

Jakób rzekł pełen podziwu:

— No, Juleńko, przy tych cudach, moje skromne mieszkanko wyda ci się psią budą. Trudno... Nie każdy ma tyle gustu, co kochana pani Lili. Choć ten pokoik tak przyciąga, że chciałbym tu posiedzieć z tobą, jak najdłużej, ale na mnie już najwyższy czas. Pożegnamy się więc narazie, ale nie na długo. Ja tu narazie będę cię odwiedzał od czasu do czasu, aby się dowiedzieć, jak ci się powodzi i czy ci czego nie trzeba. Wierzę, coprawda, że u pani Lili nic ci nie będzie brakowało, ale pani Lili ma nietylko z tobą robotę, wolę więc ją wyręczać od czasu do czasu. Więc życzę ci wszystkiego najlepszego i dowidzenia.

Pożegnał się z Lili i Julą, wciąż przysłuchującej się wszystkiemu z całkowitą obojętnością.

Lili przeprosiła Julę na chwilę, mówiąc, że odprowadzi tylko Jakóba, poczem zaraz wróci.

Gdy Jula została sama, siadła bezwolnie na krześle. Bezmyślnie zdjęła kapelusz i płaszcz, nie mogąc jeszcze oswoić się z swem nowem pomieszczeniem.

Tymczasem Lili wróciła i rzekła:

— Juleńko, zaraz będzie obiad. Jadamy go zazwyczaj razem i przy sposobności poznasz wszystkie twoie koleżanki. Ale jeżeli wolisz, mogę kazać ci przysłać obiad do pokoju. Pod tym względem u mnie panuje swoboda. Kto chce jadać w towarzystwie, żeby było weselej, jada wspólnie, kto chce—osobno Po obiedzie wypoczniesz sobie trochę, a potem wyśwież się, bo już około szóstej spodziewamy się gości. Bądź gotowa na czas i zadzwoń, gdy zechcesz zejść. Do zobaczenia...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Noderski załamał ręce, aż trzasnęły palce w stawach.

— Doprowadzasz mnie, Teciu, do rozpaczy — wołał. — Cierpię przez ciebie jak potępieniec. Swojem postępowaniem budzisz we mnie najgorsze instynkty.

— Panie hrabio! — przerwała mu, a oczy jej zaiskrzyły się ognikami gniewu. — Nigdy nie starałam się budzić w panu złych instynktów. Prosiłam, by pan pozostawił mnie w spokoju. Przecierpiałam przez pana wiele i nie chcę się narażać na nowe cierpienia, kiedy rany mojego serca są świeże. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła zapomnieć o panu!... Ton głosu i ostatnie pana słowa zdradzają pański charakter. Nie odczuwam w panu żadnej zmiany. Pan mówi o prawdziwej, wielkiej miłości, a ja wyczuwam tylko zmysły. Niemi pan tylko się kieruje. To niepewny kierownik. Łatwo taka miłość gaśnie. Ja inaczej kocham i inaczej pragnę być kochaną...

— Ja kocham się do szaleństwa, życia sobie bez ciebie nie wyobrażam!

— Tak mówią zmysły.

— Nazwij moją miłość, jak chcesz, ale nie żywiłem podobnej nigdy. I ja chciałem o tobie zapomnieć, kiedy nie wiedziałem, dokąd wyjechałaś i gdzie przebywasz. Chciałem zapomnieć i nie mogłem. Chodziłem, jak błędny. Czułem się nieszczęśliwy i niepotrzebny na świecie. Czyż to nie jest miłość, jakiej się domagasz? Czyż to nie jest miłość trwała i pewna?

— Nie, panie hrabio.

— Więc jakiej ty pragniesz miłości?!

— Takiej, która każe myśleć nietylko o sobie.

— Nie rozumiem cię.

— Pan nie rozumie widocznie prawdziwej miłości, bo uganiał się pan dotychczas tylko za miłostkami. Pan teraz mówi o miłości, bo pan mnie pragnie, ale kiedy zmysły zostaną zaspokojone będzie pan mnie traktował jak balast, jak kulę u nogi. Będę dla pana ciężarem tem bardziej nieznośnym, że nie pochodzę z pana sfery. Zacznie razić pana moje postępowanie, będzie pan się wstydził mnie i mojej matki.

— Poco to wszystko mówisz? To wszystko jest dalekie ode mnie. Pocóż te skrupuły zupełnie nieistotne i to w takiej chwili? Nie mówmy o tem! Wiem, że miłość nie wygasła w twojem sercu... Nie możesz temu zaprzeczyć. A więc jeśli mnie kochasz, jeśli pragniesz naszego szczęścia, porzuć wszelkie skrupuły. Natychmiast ruszymy w dalszą drogę. W Krakowie zdobędziemy dla ciebie paszport i wyjedziemy zagranicę. Matce prześlemy pieniądze i za parę dni będziecie razem. Przysięgam ci, że do chwili naszego ślubu chcę być tylko twoim narzeczonym. Niczego więcej nie pragnę, jak uczciwie pracować, by odzyskać dobre imię w twoich oczach, zdobyć przychylność twej matki i wreszcie pędzić szczęśliwe i spokojne życie z tobą razem. Nie utrudniaj mi osiągnięcia tego celu. Pragnę go szczerze.

Padł nagle na kolana i objął jej nogi.

— Błagam się o to na klęczkach, jak o największą łaskę!

Tecia stała nieporuszona. Serce biło w jej piersi gwałtownie, oczy przemykały się, jakby chciały ją uchronić od obrazów przyszłego szczęścia, które wywołały słowa ukochanego.

O, kochała go! Kochała niemniej, niż dawniej kiedy tuliła się do jego piersi, kiedy okrywał jej ręce pocałunkami, kiedy nieśmiało dotykał ustami jej ust, spragnionych pocałunków.

Wahała się jednak. Przebyte cierpienia zbyt były świeże, by można było o nich zapomnieć odrazu. Silne jego ramiona opasywały jej nogi i w tem uścisku wyczuła cały brutalny żar namiętności. Czy za nim istnieje prawdziwa miłość? Czy pustka, wykrycie której równałoby się dla niej wyrokowi zguby.

Cóż się stanie, jeśli zgodzi się na jego propozycję? Wyjedzie z nim w świat nieznany, zdana na ego łaskę. Odmówić — nie, nie miała na to ani odwagi, ani siły. Nagle błysnęła jej myśl.

— Panie Stefanie! — powiedziała, pochylając się ku klęczącemu. — Niech mnie pan wysłucha. Tak będzie najlepiej dla nas obydwojga... Niechże pan wstanie, proszę bardzo...

Usłuchał i czekał w naprężeniu na jej decyzję.

— Obawia się pan prześladowania ze strony owego Montemorta. Niechże więc pan nie naraża się na nie. Niech pan jedzie...

— Sam?

— Tak... Kiedy pan ustali się gdzieś, napisze pan do mnie. Przyjadę... Zapewniam, że przyjadę...

— Nie, nie! Ja nie chcę rozstać się z tobą ani na chwilę. Oczernią mnie znów przed tobą, matka będzie się sprzeciwiała...

— Czyż nie ufa pan memu zapewnieniu?

— Ufam... Ale ja już nie mam siły czekać. Ja muszę z tobą wyjechać. Teciu, nie opieraj się! Kiedy los uśmiechnął się do mnie i dał mi możność wyspowiadania się przed tobą, widocznie sądzone mi jest doprowadzić do końca mój plan. Pojedziesz ze mną... Nie traćmy już słów napróżno.

— Nie, panie Stefanie!

— Teciu!

— Nie!

Noderski nagle zacisnął zęby. Twarz zmieniła mu się i rysy zaostrzyły się, oczy roziskrzył wewnętrzny ogień.

— Teciu, doprowadzasz mnie do ostateczności!

Patrzyła szeroko otwartemi oczami na twarz Noderskiego, tak nagle zmienioną i lęk odezwał się w jej duszy.

— Musisz być moją, czy godzisz się wyjechać, czy nie! — mówił przez zaciśnięte zęby. — Nie powrócisz do Zakopanego! Wyjedziesz razem ze mną jako moja narzeczona lub jako moja kochanka. Jeśli nie godzisz się na pierwsze, wezmę cię choćby siłą.

Dalszy ciąg nastąpi

Listopad
26
Poniedziałek
Konrada

KRONIKA KRAKOWA

Straszna śmierć kolejarza

Między Oświęcimem a Chełmkiem pociąg Wiedeń—Bukareszt, zdążający wczoraj wieczorem do Krakowa, przejechał leżącego na torze człowieka.

Maszynista pociągu Warchałowski, zauważył leżącego w ostatniej chwili i nie mógł zahamować pociągu. Po zatrzymaniu pociągu znaleziono nieszczęśliwego całkowicie zmasakrowanego. Koła odcięły mu głowę i część tułowia oraz rękę. Jak ustalono, zabitym jest kancelista kolejowy z oddziału mechanicznego w Krakowie, 27-letni Ludwik Szafrański, pochodzący ze wsi Babice pod Oświęcimiem.

Przed wypadkiem widziano go w Oświęcimiu w restauracji w towarzystwie innego kolejarza, przyczem zabity nie zdradzał bynajmniej zamiarów samobójczych. Władze wszczęły dochodzenia. celem ustalenia, czy Szafrański padł ofiarą zbrodni, czy też popełnił samobójstwo, albo padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku wskutek upicia się.

Aresztowanie górnika

W związku ze strajkiem w żupie solnej w Wieliczce aresztowano wczoraj p, Jagłę, członka komitetu strajkowego, u którego po ścisłej rewizji znaleziono obciążający materjał komunistyczny we formie ulotek i prywatnej korespondencji o charakterze wywrotowym,

Św. Mikołaj w Związku Inwalidów

Państwowe Koło Związku Inwalidów w Krakowie, zawiadamia P. T. Członków, że urządza dla dzieci Członków do lat 15, św. Mikołaja. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat ul. św. Filipa 22.

Aresztowanie złodzieja

Policja krakowska aresztowała wczoraj Gongolskiego Romana, lat 16, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za dokonanie kilkunastu kradzieży na terenie Krakowa, za co został odstawiony do dyspozycji Sądu w Krakowie.

Atleta nadwyrężył żebra Cyganiewiczowi

Jak donoszą z Buenos Aires podczas ostatnich zawodów atletycznych w Luna Parku walczył m. in. senjor szampionów, Stanisław Zbyszek Cyganiewicz z posługującym się dzikiemi metodami zapasów, niejakim Vargą, który nie mogąc sprostać „królowi“ atletów, stosował niedopuszczalne i bolesne kopnięcie w brzuch i plecy, wobec czego po kilkakrotnem upomnieniu przez sędziego został zdyskwalifikowany i uznany za zwyciężonego.

Jak się okazało, Cyganiewicz doznał skutkiem tych „metod“ nadwyrężenia żeber, co uniemożliwiło mu walkę przez kilka dni.

Górnicy powrócą do pracy

Jak się dowiadujemy w sytuacji strajkowej w Wieliczce nie uległa zasadnicza zmiana. Ciągle prowadzone są pertraktacje między delegacjami robotniczemi a Województwem i Inspektoratem Pracy, które, jak dotąd nie dały pozytywnego rezultatu. Jak słychać w związku z objęciem stanowiska dyrektora monopolu solnego w Warszawie przez inż. Wałacha, mają nastąpić w najbliższej przyszłości zmiany na kierowniczych stanowiskach w zarządach żup solnych w Wieliczce i Bochni. Równocześnie ma być przeprowadzona gruntowna reorganizacja administracji monopolu solnego, która dotychczas pochłania około 60 proc. dochodu, tj. 21.000.000 zł., podczas gdy koszty produkcji wynosiły 4 milj. zł. rocznie. Wszyscy inżynierowie, którzy nie wykażą się odpowiedniemi dyplomami, zostaną usunięci. Pozatem nastąpić ma rewizja umowy z firmą Solvay, zawartej jeszcze z czasów Grabskiego.

Nowe władze Izby adwokackiej w Krakowie

Onegdaj obradowało w Krakowie Walne Zebranie Izby Adwokackiej apelacji krakowskiej. Obrady odbywały się w Sali Saskiej, gdzie przybyło około 400 osób.

Przewodniczącym zebrania obrano adw. dr. Rowińskiego z Krakowa. Po wyczerpaniu porządku dziennego odbyły się wybory uzupełniające, które dały następujący rezultat:

Rada Adwokacka: Dr. Zdzisław Banachowski, dr. Izydor Drohocki, dr. Józef Gabryelski, dr. Tadeusz Jakubowski, dr. Artur Rozenzweig, dr. Józef Woźniakowski.

Sąd Dyscyplinarny: Dr. Henryk Apte, dr. Witold Chęciński dr. Jan Geldwerth, dr. Maksymiljan Nadel, dr. Zygmunt Vogler, dr. Ludwik Wasilkowski.

Koleżeński Fundusz Ubezpieczenia: Dr. Tadeusz Kosch, dr. dr. Michał Grünspan, dr. Jerzy Langrod.

Zebranie trwało od godz. 4 pop. do godz. 9 wiecz.

Krwawa bójka w celi więziennej

Przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okręgowo karnym w Krakowie odbędzie się dziś rozprawa przeciw Władysławowi Szatanowi, 28-letniemu murarzowi, oskarżonemu o to, że dnia 26 lipca br. odsiadując karę w więzieniu na Bastjonie przy ul. Kamiennej w Krakowie posprzeczał się ze swym współwięźniem Maciejem Sołtwinem uderzając go tępem narzędziem w głowę powodując u niego złamanie szczęki, oraz szereg obrażeń.

Obrony oskarżonego podjął się adw. dr. Jan Pleszowski.

Nauczycielka oskarżona o komunizm

Przed sądem przysięgłych w Krakowie będzie się dziś toczył proces o zbrodnię zdrady Państwa Polskiego.

Na ławie oskarżonych zasiądą trzy kobiety, a to Elżbieta Kliszczówna, lat 25, nauczycielka, Paulina Lauberfeld, lat 20, krawcowa, zam. przy ul. Mazowieckiej 59 oraz Elka Schindler, lat 18, służąca.

Rozprawa potrwa dwa dni i będzie ostatnią w tej kadencji, Bronią oskarżonych adw.: dr Steinsbergowa, dr Milan Markowicz i dr Arnold.

Proces o film „Czy Lucyna to dziewczyna“

Przed sądem okr. w Stanisławowie była rozpatrywana onegdaj sprawa o naruszenie praw autorskich.

Mianowicie Zw. Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS) w Warszawie wystąpił ze skargą o naruszenie praw autorskich swoich członków, przeciw właścicielowi kina „Warszawa“ w Stanisławowie, Leonowi Hellerbachowi. Pozwany wyświetlał w ostatnich dniach na ekranie swojego kina film p. t. „Czy Lucyna to dziewczyna“, którego scenarjusz napisał Konrad Tom, zaś piosenkę „O Key“ wykonaną w tym filmie przez Smosarską i Boda skomponował popularny kompozytor Henryk Wars. Skarżący Związek wystąpił ze swoją pretensją z tego powodu, że p. Hellebach nie nabył praw licencyjnych od ZAIKS-u, który reprezentuje prawa autorskie wymienionego autora i kompozytyra.

Na rozprawie pozwany Hallerbach przyznał, że nie uzyskał pozwolenia z AIKS-u na wyświetlenie tego filmu, tłumaczył się jednak tem, że prawa autorskie przeszły z autora i kompozytora na przedsiębiorstwo filmowe „Blok-Muza-Film“, które film nabyło i eksploatuje go w Polsce. Sąd dopuścił dowody zaofiarowane przez obie strony i rozprawę odroczył celem przesłuchania przez sąd w Krakowie przedstawiciela firmy „Blok-Muza-Film“.

Straszne morderstwo

Wczoraj w nocy sześciu młodych ludzi z Dylaków, w pow. Opolskim, zabawiało się ochoczo w pewnym lokalu, racząc się obficie alkoholem. Po spożyciu większej ilości alkoholu udali się oni późną porą nocną do gospodarstwa chałupnika Korneczki, uzbroiwszy się poprzednio w sękate kije. Na podwórzu zabudowania Korneczki wszczęli pijani młodzieńcy niebywałą awanturę, wygrażając się właścicielowi gospodarstwa oraz jego żonie, 60-letniej K.

Korneczka wraz z żoną, zwabieni hałasami na podwórzu, wybiegli z mieszkania na dwór, gdzie awanturujący się pobili staruszkę kijami. Korneczkowa, straciwszy przytomność, wyzionęła na miejscu ducha. Zaalarmowana policja zdołała ustalić nazwiska wszystkich sześciu awanturników, z których dotychczas trzech zdołano ująć i osadzić w aresztach.

KRWAWY DRAMAT MIŁOSNY

Krwawy dramat miłosny rozegrał się wczoraj pod Samborem. Mianowicie niejaki Pastucha zamordował nożem swą narzeczoną, 33-letnią Marję Zajączkowską, a dla upozorowania samobójstwa położył jej zwłoki pod przejeżdżający pociąg, który je zupełnie zmasakrował. Pastucha, który się przyznał do zbrodni aresztowano.

Teatr miejski: wiecz. „Bal maskowy“

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Viva Villa“
Apollo: „Co mój mąż robi w nocy“,
Atlantic: „Kocha... lubi... szanuje..
Bagatela: „Obiad o 8-mej“ i rewja W szeroki świat“.
Dom żołnierza „Dzielni wojacy“
Muzeum: „Mój przyjaciel król“.
Promień: „Moje marzenie to ty“ i „Karioka“.
Słonko: „„Zabawka“
Świt: „Buster rozdaje miljony“
Sztuka: „Koci pazur“
Uciecha „Miraże szczęścia“
Wanda; Taniec miłości“
Zorza: „Trzech djabłów z Metterhorn“

Radjo

Kraków. G. 6.45 Audycja poranna, 7.50 Pogadanka dla pa7, 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.03 Transmisja z Warszawy, 13.05 Płyty, 15.30 Transmisja z Warszawy, 15.35 Przegląd komunikacyjny, 15.45 Transmisja z Warszawy, Lwowa i Katowic, 17.25 Fragment literacki, 17.35 Płyty, 17.50 Transmisja z Warszawy, 18.00 Odczyt, 18.10 Wiadomości bieżące, 18.15 Transmisja z Warszawy i Łodzi, 19.25 Chwilka społeczna 19.30 Transmisja z Warszawy, 19.56 Wiadomości sportowe, 20.00 Transmisja z Warszawy, 22.00 Koncert, 22.15 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Bredzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Böhmerwald Zefla Długa 41 tel. 181-81, dr Gradziński Adam Starowiślna 20 tel. 139-75, dr Nowak Tad. Józefitów 21, dr Silberberg Stefania Starowiślna 41.

Aresztowanie drogerzysty krakowskiego

Warszawskie władze śledcze wykryły onegdaj aferę z fałszowaniem zagranicznych mydełek do zębów,

Jak ustalono, mydełka te fałszował Gedale Krasnobroda z Tarnowa, zaś głównym odbiorcą Krasnobrody był **kupiec krakowski Chil Rikiel, z zawodu drogerzysta.**

Na zlecenie sędziego śledczego 7-go rewiru w Warszawie, Rikiel został onegdaj aresztowany w Krakowie.

Zapił się na śmierć

47-letni Feliks Ambrożewicz, aptekarz warszawski, od dłuższego czasu upijał się i powracał pijany do domu. Wczoraj w nocy po przejściu przez podwórze, upadł w sieni pod drzwiami swego mieszkania, gdzie pozostawał bez pomocy do godz. 6-tej. Dopiero rano lokator Pieńkawa, natknął się na leżącego, o czem zawiadomił dozorcę. Lekarz stwierdził śmierć Ambrożewicza.

Likwidacja afery szpiegowskiej

Z Przemyśla donoszą, że Władze wojskowe wykryły i zlikwidowały aferą szpiegowską w Stanisławowie. Aresztowanego szpiega odstawiono do więzienia sądowego w Przemyślu.

Ekscesy antyżydowskie

Na uniwersytecie w Bukareszcie doszło wczoraj do ekscesów, które przeniosły się na ulicę. Grupa studentów napadła na studentów Żydów, których pobito. Następnie ekscedenci ruszyli na miasto i w jednej z restauracyj żydowskich wybili szyby oraz zdemolowali urządzenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. m. s. 50 gr. [illegible]bne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02